

Tytuł: Pieśni upadłych

Autor: aggar

Wstęp

Zapytasz się może dlaczego. To proste. Świat zawsze dąży do harmonii ponieważ harmonia jest jego naturalnym stanem rzeczy. Powinnam o tym wtedy wiedzieć, przecież jestem częścią harmonii, jej elementem. Dziś rozumiem, że każde szczęście musi być okupione troskami, lub ciężką pracą. Mieszkając jednak w utopii, otrzymuje się więcej szczęścia niż się należy. Wszystkie troski i praca muszą przejść na kogoś innego. Za szczęście zawsze trzeba płacić. My... nie, cała Equestria zapomniała o tym. Przez ostatnie milenium dążyliśmy do skrajnego dobra, ale każda skrajność jest zła, jest niesprawiedliwością wobec kogoś. Zaciągnęliśmy dług jakiego nie jesteśmy teraz w stanie spłacić. Straciliśmy przez to już tak wiele... Po opasającym ciasno kości policzku spłynęła łza wędrując do pyska, w którym tkwiło wronie pióro. Ciecz spłynęła po nim wprost na świeżo napisane słowo. Kucyk kopytkiem starł łzę rozmazując koślawo napisane litery. Następnie spojrzał w ciemny kąt na martwe oblicze swojej przyjaciółki. Było skąpane w półmroku, a jej zapadnięte pozbawione życia oczy niczego nie wyrażały. Pod nimi jednak widniały czarne stróżki mazi, wyglądające niczym łzy zrodzone z najczarniejszej nocy. Klacz podeszła do ciała w kącie i zamoczyła koniec pióra w czarnej wydzielinie zastępując nią atrament. Kolejno ponownie wróciła do pisania słów na pożółkłym pergaminie. Wychodziło jej to dość topornie jako, że usta nie są najlepszym narzędziem do pisania. Kontynuowała: W powietrzu unosił się słodki zapach rozkładu, ale kucyk poczuł coś jeszcze... Poczuł, że nie jest już sam i to napawało ją niepokojem. Do środka wdierało się słabe światło z zewnątrz. Klacz wyjrzała ostrożnie przez okno ruiny. Na szarym niebie unosiły się wrony, wydające z siebie jedynie trzepot skrzydeł, co było wręcz nienaturalnym ich zachowaniem. Były ich setki, a może tysiące. Czarna chmara niczym złowroga burzowa chmura unosząca się w powietrzu. Niektóre przycupnęły na ciałach leżących w zaschniętym błocie, aby się posilić. Jeden z ptaków wyróżniał się jednak rozmiarem od pozostałych. Obniżył lot i bezdźwięcznie osiadł na zbutwiałym parapecie. "Who?" - zapytała sowa czarna niczym kruk. Kucyk ponownie spojrzał na martwe ciało przyjaciółki, a następnie na niedokończony list. Czuła wyraźnie mnogość osób, które zmierzają w jej kierunku i wiedziała, że oni też już wiedzą o jej obecności. Nie miała skrzydeł na których mogłaby odlecieć, nie miała rogu którego magią mogłaby się obronić, ale miała coś innego....miała swoją czarną armię i była jedną z upadłych, elementem harmonii, ostatnią nadzieją Equestrii. A może jej zgubą? Sama już nie była pewna. Miała krew na kopytkach tak samo jak ci których obwiniała za to co się stało. Nadal wierzyła, że winę za to ponoszą inni, nie ona. Nie wiem czy słusznie. Wierzyła, że zmusiła ją do tego sytuacji....nie miała wyboru...tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy odebrała życie kucykowi. Być może i tak było. Być może tych których wini również nie mieli wyboru? Również nienawidzą siebie? Przecież kiedyś poznałaś prawdę... prawdę o dobru i złu. Jesteś tak bardzo podobna do Celestii, bardziej niż jesteś w stanie uwierzyć. Klacz

spojrzała jeszcze raz na przyjaciółkę skrytą w mroku. Wypadło jej wiele włosów, skóra przywarła do kości i wyschła, zaś rozprute gardło ukazywało wyczyszczone starannie z mięśni kości szczęki. W pośpiechu u dołu listu dopisała wielkimi literami: Zatrzymała się, zamazała słowo śmierć i poprawiła na "zguba". Sowa ponownie zahuczała ponagłając kucyka. Klacz chciała wyrwać górną część listu, aby nigdy nikt go nie przeczytał, jednak powstrzymała się. Pomyślała. Spojrzała jeszcze raz ze strachem na martwą przyjaciółkę. Nie straci jej ponownie, przysięgła to sobie. Na zewnątrz rozległy się strzały broni prochowej, oraz nagłe furiackie krakanie setek wron. Bitwa się zaczęła, ale klacz nie chciała nawet jej widzieć, a tym bardziej brać w niej udział. Wystarczająco widziała już przelew krwi. - Musimy już iść. - Powiedziała cichutko. Ciało posłusznie dźwignęło się z cienia.

Prolog

Tyle okropieństw.... . Już tak wiele ich widział. Rzeczy jakie były, są i mogły nastąpić. Głód, zarazy, anarchia, klęski żywiołowe. Widział tak wiele cierpień, tak wiele śmierci, żeby nikt inny nie musiał ich oglądać.

Nocne powietrze było chłodne, przepełnione wilgocią. Skryte w ciemnościach chmury chowały za sobą tarczę księżyca. Ogier stał na skąpanym w mroku placu, rozświetlonym jedynie pochodniami, wiszącymi przy okutej żelazem bramie. Właściwie była to tylko połowa placu, gdyż niemal wiek temu część miasta zsunęła się wraz ze zboczem góry. Była to wówczas wielka tragedia. Jednorożec doskonale znał to miejsce. Często tędy przechodził przemierzając ulice Canterlotu. Znał również obecną chwilę. Wiatr nagle mocniej zawiał, szarpiąc jego bordową sierść oraz długą grzywę, przepasaną dwoma odcieniami fioletu rozdzielanymi cienką stróżką białych włosów. Odziany był w aksamitną ciemną togę wyszywaną pojedynczymi maleńkimi kryształami wyglądającymi jak gwiazdy na nocnym niebie. Wiatr ponownie zawiał, tak mocno, że jedna z pochodni przy bramie zgasła. Toga ogiera falując poszybowała w górę odsłaniając jego bok. Widział tam symbol w kształcie otwartego oka. Nad jego głową przefrunął polujący nietoperz. Widział te następstwa zdarzeń już wiele razy i znał je na pamięć. Wiedział, że za chwilę nocny łowca się nawróci, aby pochwycić ćmę. Faktycznie tak się stało. Teraz spojrzał na dwoje jednorogich gwardzistów stojących pod bramą. Byli sami. Jeden chwycił zgasłą pochodnię w pysk i przyłożył ją do płonącej, aby zająć ją na nowo ogniem. Jednorożec wiedział, że to chwila śmierci strażnika. Zawsze w tym samym momencie ginął, będąc trafiany przez włócznie rzucone zza krzewów okalających plac. Następnie wściekły motłoch zabijał kolejnego z gwardzistów. Biedaczek zawsze próbował uspokoić tłum, nawet gdy ten przeszył już jego ciało grotami włócznie. Jednorożec zamknął oczy czekając na to co się stanie. Nie chciał ponownie tego oglądać. Nietoperz znowu wydał wysoki dźwięk i....i nic się nie stało. Z niedowierzaniem otworzył oczy ukazując złote siatkówki jakie je wypełniały.

Udało mu się? Zapobiegł rebelii?

Na jego twarzy zarysował się powściągliwy uśmiech. Dla pewności podszedł do krzaków skąd zawsze atakował tłum, ale nikogo tam nie było.

- Pieśni harmonii zadziałały! - Wydusił w radości sam do siebie, jakby z lekkim niedowilżaniem. - Powstrzymałem to.

Wtedy zza siebie usłyszał dziwny furkot, a następnie głuchy jęk i uderzenie metalu o metal. Blask pochodni zgasł, a plac natychmiast zasnęła czerń nocy. Jednorożec odwrócił się ale w mroku niewiele dostrzegł. Dźwięk łamanego drewna rozlał się po placu, a okute drzwi rozwarły się, wypuszczając na zewnątrz strugę bladego światła z wewnątrz pałacu. Teraz mógł dostrzec czarne togi pegazów, oraz ich ciemne zbroje. Jeden z pośród nich jednak wyraźnie się wyróżniał. Był znacznie wyższy i posiadał oprócz skrzydeł również róg. Zrozumiał, że był to pegazorożec. Wielkiego ogiera otaczała ciemna magiczna luna, a jego oczy zdawały się goreć żywym ogniem. W Equestrii nie zostało wiele alicornów, sądził, że znał wszystkie, ale ten był inny, a zarazem taki znajomy. Pegazy wtargnęły do środka pałacu, a z czerni nocy wyłonili się kolejni najeźdźcy. Jednorożec nie potrafił zrozumieć tego co właśnie zobaczył. Nie zdążył się jednak nad tym głębiej zastanowić, bo niebo nagle się rozjaśniło.

Stał teraz na zielonej łące, a słońce zakrywały poszarzałe chmury niczym wielki baldachim rozpostarty nad światem. Przed sobą miał ruiny miasta pradawnych mieszkańców tych ziem. Były to właściwie tylko gładzone kamienie tworzące resztki murów dawnych domostw. Ulice i place wieki temu pokryły trawa i krzewy. To miejsce również znał. Znajdowało się kilkadziesiąt kilometrów od góry zamkowej. Zwrócił wzrok w stronę wzgórza, na którego zboczu znajdowała się ocalała część Canterlotu.

Zamek wyglądał trochę inaczej. Nawet z tak daleka zdołał dostrzec, że jedyna wieża miasta była poczerniała od pożaru i pozbawiona samego szczytu. Jednak nie to przykuło jego uwagę najbardziej. W odległości kilku kilometrów rozgrywała się bitwa powietrzna. Tego wydarzenia również jeszcze nie znał. Zza koron drzew nad ruinami przed którymi stał, wyłoniły się kolejne oddziały zmierzające w stronę starcia. Niebo nad nim pociemniało od przelatującej hordy. W pierwszej chwili pomyślał, że to ponownie są pegazy w czerni, jednak te stworzenia były inne. Ich umaszczenie naprawdę było czarne, skrzydła pozbawione pierza, zaś na głowie dzierżyły wykrzywiony róg niczym alicorn. Jednorożec nie znał tych stworzeń. Nie potrafił zrozumieć co uczynił, że powstanie przemienił w najazd wrogich armii. Przecież zlecił stworzenie pieczęci harmonii, ale one miały sprowadzić pokój, nie wojnę. Pieśni harmonii nie mogły do tego doprowadzić, nie w najbliższym czasie. Więc kiedy?

Otoczenie znowu się zmieniło. Ponownie nastała noc, tym razem jednak księżyc świecił pełnią przedzierając się przez słupy dymu. Jednorożec stał na ulicach jakiegoś miasteczka. Strzecha kamiennych domostw płonęła, a wokoło gorzała zacieklą walka. Były to Equestriańskie kuce wszystkich trzech rodów zakute w jednakowe srebrzone zbroje. Stawiały one zaciekle czoła żołnierzom nieznanego królestwa. Ci drudzy dzierżyli na sobie ciemne zbroje, podobne do tych z pierwszej wizji. Krzyki bitwy wypełniły powietrze równie obficie co dym. Walczący otaczali go zewsząd. Ziemia pociemniała od krwi, a z góry spadały ranne pegazy.

Niebo nagle rozświetlił błysk, a zaraz potem kolejny i jeszcze jeden. Spojrzał w górę i dostrzegł walczące pegazorożce. Było ich kilka, jednak piątka z nich wyglądała nienaturalnie złowrogo. Był tam czarny ogier otoczony szarą luną, srebrny ogier otoczony fioletową luną,

złota klacz otoczona złotą luną, oraz czarna klacz z zieloną luną okalającą jej ciało. Nie wiedział kim są, ale alicorny z przeciwnej strony poznał bez problemu. Byli to członkowie zaprzysiężonych. Wszystkie pegazorożce jakie pozostały z Equestrii. *Jeśli oni jeszcze żyją, to nie może być to bardzo odległą przyszłość.* Pomyślał złotooki jednorożec. Pomimo przewagi liczebnej Equestriańczycy nie mogli się równać z potęgą piątki rywali. Starcie w miasteczku jednak wyglądało znacznie lepiej niż to na nieboskłonie. Tutaj sprzymierzone wojska Equestrii wygrywały, aż do czasu gdy...gdy na ciemnym horyzoncie zakrywanym dymem oraz luną pożarów, wyłoniło się coś monstrualnego. Było to ogromne i parło wprost na walczących przerażając w równym stopniu obie strony. Wielka ciemna ściana parła naprzód powoli wyłaniając się z mroku. W uderzenie serca zwała się na żołnierzy, a świat ponownie się zmienił. Tym razem były to pojedyncze wyrywki obrazów tak szybko się zmieniające, że jednorożec nie mógł im się dokładniej przyjrzeć. Wszystkie przedstawiały śmierć, cierpienie i zniszczenie, ale chwilę potem widział jak drzewa się odradzają, stare kamienie pokrywają mchy, powstają nowe osady. Widział znowu kucyki. Były szczęśliwe, a chwilę później pogrążone w rozpacz, aby ponownie się śmiać radośnie. Widział tragedie i bohaterów jakich zdradzały. Smutki i radości. Widział ład za jakim stęskniła się jego Equestria, nękana tak bardzo wewnętrznym rozdarciem. Te obrazy go uspokoiły trochę, ale wciąż myślał o tragediach jakie widział na początku. Pragnął pokoju, ale nie takim kosztem. Czy naprawdę jest potrzebna inwazja obcych sił, aby królestwo mogło się zjednoczyć?

Nagle jego powieki rozwarły się szeroko odsłaniając oczy, jasne niczym dwa słońca. W tej samej chwili wszelkie obrazy zbledły i znikły w czarnej otchłani jego źrenic. Z transu gwałtownie wybudził go jęk starych masywnych drzwi, jakie broniły dostępu do jego izby. Pomieszczenie rozjaśniło się pod wpływem światła z holu. Jasny blask padł na stare regały na których z pietyzmem ustawiono setki różnobarwnych ksiąg. Ogier w bardzo dojrzałym wieku spojrzał na gościa którego ciemna sylwetka tonęła w blasku padającego zza jej pleców światła. Była to sylwetka dostojna, a zarazem krucha. Drzwi ogarnęła żółta luna, po czym zamknęły się wydając takie samo skrzypienie jak wtedy, gdy się otwierały.

Ogier natychmiast przyklęknął i pochylił głowę.

- Moja królowo! - Powiedział.

- Mówiłam ci już, abyś mnie tak nie nazywał. - Powiedziała młoda klacz z dysaprobatą, lecz ciepłym głosem. - Zwłaszcza kiedy jesteśmy sami.

Uśmiechnęła się. Był to młody Pegazorożec o sierści białej jak śnieg, oraz włosach różowych niczym niebo o świcie. Pomimo iż była młodką, niemal dorównywała wzrostem ogierowi. Jej pierś zdobił lekki złoty napierśnik, zaś głowę, o smukłych kształtach korona uwieńczona trzema zębami. Jej środek wypełniał spinel o barwie głębokiego fioletu i książęcym szlifie. Trzy zęby symbolizowały trzy rody kucyków i miały przypominać, że alicorny są tym co je jednoczy. Istotami perfekcyjnymi, które wywodzą się z krwi każdego z rodów. Ta korona była symbolem zjednoczonej Equestrii.

- Proszę o wybaczenie Pani.

- Możesz wstać Lordzie Smooze.

Jednorożec dźwignął się z podłogi i obdarzył cierpliwym spojrzeniem gościa.

- Wybacz mi to najście, ale.....przeszkodziłam ci w czymś? - Zapytała się kłacz, jednak sama udzieliła sobie odpowiedzi, nie czekając na Jednorożca. - Miałaś wizję, prawda?

Spuściła wzrok w zamyśleniu. - Nie zmieniliśmy niczego... . Widzę to w twych oczach.

- Nie. - Zaprzeczył. - Wręcz przeciwnie, nie widziałem wojny domowej, ale....

- Nie trzymaj mnie w niepewności Lordzie Smooze. Powiedz co widziałeś. - Nakazała Celestia.

- Nadal widziałem przelewaną krew, tym razem jednak był to najazd z zewnątrz.

- Kto nas najedzie? Smooze, kto taki? Gryfy? Kryształowe imperium? Dzicy z południa?

- Pani, nie zdołałem rozpoznać armii agresora, ale widziałem jak po wojnie harmonia wraca do królestwa. Wygramy tą wojnę, jeśli nastanie.

- Nie chcę wojny. - Odparła stanowczym tonem.

- Widziałem Alicorna, czarnego niczym noc w nowiu. Nie znam go, ale posiadał zbroję jaką nosi Lord Callidus, myślę...

- Przestań! - Przerwała stanowczo różowo-włosa kłacz. - Callidus równie wiernie służy królestwu co ty i równie wiele co ty dla mnie znaczy. Nie obchodzą mnie wasze spory, póki nie zagrażają królestwu i żądam, żeby tak pozostało. Wyraziłam się jasno Lordzie Smooze? *Już nie jest małym żrebakiem. Pomyśl Ogier. Tak szybko dojrzał do swej roli, nawet nie zdążyłem zauważyć jak się zmienia. Jeszcze nie tak dawno bawiła się w ogrodach, wraz z młodszą siostrą. Będzie dobrą królową, jednak musi się jeszcze wiele nauczyć i tak wiele stracić ze swej niewinności.*

- Lordzie! Odpowiedz na pytanie!

Ogier otrząsł się z myśli.

- Oczywiście Pani. Wyraziłaś się jasno. Tak jasno niczym jasne jest samo słońce.

Mimo wszystko ...- kontynuował, ostrożnie dobierając słowa. - ... zalecałbym przezorność. Wizje przychodzą same, a ja jestem jedynie ich posłańcem. Jeśli nie chcesz się liczyć z moim słowem, to przynajmniej liczyć się z tym. co one ci niosą.

- Twoje wizje..... - Spojrzała z przekąsem na Jednorożca. - Są pomocne, ale nie zawsze się sprawdzają.

- To prawda. - Przyznał. - Jednak tylko dlatego, że im zapobiegamy.

- Ty tak twierdzisz.

- Przysięgam ci Pani...

- Czy każda z twoich wizji urzeczywistnia się? - Przerwała Celestia. - Odpowiedz!

- Nie Pani, jednak...

- Czy każda ? - Ponowiła pytanie wymuszając odpowiedź jaką chce usłyszeć.

- Nie każda moja królowo. - Przyznał bezsilnie ogier.

- Rozkazałam ci tytułować mnie księżniczką nie królową! - Ton młodej kłaczy nabrał wzniosłego, a zarazem groźnego charakteru, tak jak uczył ja niegdyś sam Smooze. Nie napawało to jednak go teraz dumą. - Póki prawowity król i prawowita królowa nie umrą...

- I kiedy to nastąpi? - Wtrącił Ogier zapominając, że nie mówi już do małej księżniczki, z którą spędzał czas na zabawie i nauce, lecz do monarchini, władczyni zjednoczonego królestwa Equestrii.

- Zrozum. Umarł król, niech żyje król.

- Nikt nie umarł! - Wykrzyczała gniewnie.

- Tego nikt nie wie. Króla nie ma. Królowej też nie, ale jesteś ty i twój lud, który staje przed obliczem niepewnej przyszłości. Oni potrzebują ciebie moja Pani! Królestwo cię potrzebuje.

- I mają mnie! Będą mnie mieć tak długo, póki prawowity władca nie wróci na tron! - Warknęła z łzami w oczach, których nie potrafiła już powstrzymać. Stali chwilę nieruchomo w całkowitym milczeniu. Złotooki ogier zastanawiał się, czy nie posunął się za daleko, jednak był gotowy na konsekwencje. Mógł się teraz spodziewać po niej wszystkiego. Bez trudu dostrzegał jej walkę pomiędzy tym co czuje, a tym co należy uczynić. Jeszcze nie potrafiła pogodzić obu tych części siebie, znaleźć pomiędzy nimi harmonii. Dlatego też w krótkiej chwili potrafiła stać się z wyrozumiałej srogą, z miłosiernej okrutną, albo ze zdecydowanej bojaźliwą. Widoczne było to zwłaszcza podczas rozmów z bliskimi jej osobami. Wreszcie Celestia przemówiła, głosem smutku i żalu.

- Księżniczka, czy królowa, to tylko tytuł. Nie pochowam rodziców wyłącznie ze względu na słowa. - Spuściła z tonu i jeszcze bardziej tęsknym głosem dokończyła. - Bez względu jak będę się tytułować, nie zmieni to tego kim jestem.

- Przepraszam. - Odparł Smooze. Nie mógł patrzeć na cierpienie młodej klaczy, która znaczyła dla niego tak wiele. Widział, jak na jego oczach silna władczyni znowu staje się małą przerażoną klaczą. Podeszedł do niej i objął ją kładąc swoją bordową kozią bródkę na jej kłębie.

- Tak bardzo się boję. - Wyszeptała przez łzy.

- Wiem moje dziecko. Wiem również, że jesteś bardzo dzielna i z pewnością dasz sobie radę. Odpowiedział kojący głosem.

- Tak bardzo tęsknię za mamą i tatą, a ty...ty nie ostrzegłeś mnie.

- Bardzo żałuję, że nie mogłem ci bardziej pomóc, ale nie ja decyduję co przeniesie wizja. Czół jak jej łzy skapują na jego sierść. Celestia zaszlochała jeszcze, otarła żal z oczu kopytkiem i wydostała się z objęcia. Wyraźnie w myślach karmiła siebie, za to, że pokazała słabość, ale Smooze wiedział, że bardzo potrzebowała wyrzucić to z siebie. Tutaj, przy nim mogła sobie na to pozwolić.

- Lordzie - zaczęła klacz tonem usiłującym ukryć to, że przed chwilą płakała. - Przyszłam tu aby ci powiedzieć, że podjęłam decyzję dotyczącą pieczęci, oraz pieśni harmonii. Wybrałam tych, których nazajutrz uczynimy misjonarzami.

- Z pewnością dokonałaś trafnego wyboru moja Pani. - Zapewnił Jednorożec.

- Tak. - Przyznała. - Chcę abyś to ty był, jednym z pięciu nosicieli harmonii. Żebyś to ty dostąpił zaszczytu wysłuchania pieśni.

- Pani.. - Klęknął w pokłonie. - To dla mnie ogromne wyróżnienie. Nie zawiodę cię.

- Wiem, że nie. - Uśmiechnęła się.

- Kim jest pozostała czwórka? Jeśli za wybaczeniem mogę zapytać. Młoda władczyni zawahała się, jednak odpowiedziała na pytanie.

- Rada mędrców ustaliła, że elementami harmonii jakich potrzebuje królestwo są: miłość, dobro, rozwaga, nadzieja oraz mądrość.

- Wiem. Domyślałam się, że mam reprezentować mądrość.

- Owszem. - Przyznała. - Na reprezentantkę miłości wybrałam Curanę. Dała nam wielokrotnie lekcję miłości zakochanych, siostrzanej oraz matczynej. Nadal daje pomimo tragedii jakimi uświadczyl ją los.

Curana. - Pomyślał Smooze. - Owdowiała klacz alikorna, która straciła dzieci, oraz rodziców podczas pierwszej rebelii. Żaloba na kopytach, która kryje się po zakamarkach swojego ogrodu. Wciąż jednak obdarza innych swoją miłością. Chyba tylko dlatego, że sama tak bardzo jej potrzebuje. - Uwagi te jednak zachował dla siebie.

- To dobra klacz i bardzo oddana królestwu. - Księżniczka kontynuowała. - Za właściwego kandydata na element dobra uznałam Writhcord'a. Wielokrotnie przysłużył się Equestrii i pomógł wielu jej mieszkańcom.

- Writhcord? - Tym razem ogier nie zdołał utrzymać języka za zębami. - Przecież on nie jest szlachetnie urodzony. Nie jest nawet kucem. To jakiś smoczy wybryk nie wiadomo skąd.

- Tym bardziej królestwo docenia jego zasługi, oraz oddanie. - Oznajmiła zdecydowanym tonem klacz.

Królestwo docenia? Raczej ty. Od początku cię kokietował wykorzystując swą zmiennokształtność, oraz tanie magiczne sztuczki. Mam nadzieję, że wiesz co robisz moje dziecko. - Kolejne słowa, które Smooze odważył się wypowiedzieć jedynie w myślach.

- Chcę jeszcze powołać... - Zawahała się.

- Callidus'a jako element rozwagi. - Dokończył za nią bordowy jednorożec.

- Tak - Przyznała, jakby się wstydząc swojej decyzji. - Ale jeśli naprawdę wierzysz, że Callidus w przyszłości może jakoś się przyczynić do szkody Equestrii, to jestem w stanie go zastąpić Emissarius'em.

- Emissarius to dobry wybór moja Pani. Ten alikorn wiernie służył twoim rodzicom i nigdy nie podejmował pochopnie żadnej decyzji. Tobie również wiernie posłuży jako element rozwagi.

- Wiem o tym, jednakże, to Callidus wyruszył do kryształowego imperium i zdołał przekonać Sombę do pomocy w stworzeniu pieczęci harmonii. To byłaby wielka niesprawiedliwość wobec niego.

- Callidus był tylko posłańcem wysłanym przeze mnie. Wiesz przecież Pani, że to moje wizje ukazały nam narzędzia, którymi przywrócimy ład Equestrii. Pomoc od Sombry także nie należy do jego zasług. Nasze królestwa nie są sobie wrogie, a Sombra otrzymał sowitą zapłatę za swoją przysługę. Jeśli naprawdę potrzebujesz wynagrodzić tego alicorna, to powierz mu jakieś inne ważne stanowisko związane z pieczęciami. Gdy wysłuchamy pieśni, ktoś będzie musiał pilnować pieczęci. To odpowiedzialne zadanie godne pegazorożca. Celestia zamyśliła się.

- Rozważę jeszcze twoją propozycję Lordzie. - Jej róg rozświetlił się żółtą poświatą, a zza złotego napierśnika wychylił się mały medalion.

- Proszę, oto twój medalion misjonarza harmonii. Jesteś pierwszym któremu go wręczam. Nie chwal się jednak nim nikomu. Dopiero jutro mam zamiar oficjalnie ogłosić królestwu wybory jakich dokonałam. Ach i nie zapomnij go zabrać na jutrzejszą uroczystość, bo inaczej nie będziesz w stanie usłyszeć pieśni i strasznie się skompromitujesz. - Zaśmiała się, po czym ruszyła w stronę drzwi.

- Celestio! Zaczekaj jeszcze. A kto, kto będzie elementem nadziei? Kto zostanie tym piątym kucem, który będzie spajał czterech misjonarzy harmonii?

- Lordzie, sam powiedziałeś, że nosiciele harmonii staną się moimi kopytami. Ty również nazwałeś mnie niegdyś przyszlą nadzieją Equestrii.

- To było dawno.

- I coś uległo od tamtej chwili? Dorosłam, ale moje przeznaczenie wciąż jest takie samo - ocalić królestwo.

- Czy jesteś pewna, że dasz radę podolać temu wszystkiemu?

- Nie wiem, ale mam nadzieję i dlatego wierzę, że wszystko będzie dobrze. - Rzuciła pewny siebie uśmiech i wyszła zamykając za sobą ciężkie skrzypiące drzwi.

Lord Smooz zwrócił się w stronę Szezlongu, na którym zamierzał się położyć i przemyśleć wszystko co w ostatnich kilkudziesięciu minutach usłyszał i zobaczył. Posacka jego izby była dość zimna, jednak nagle wyczuł pod kopytem coś ciepłego i lepkiego. Spojrzał w dół i spostrzegł wielką kałużę jakiejś ciemnej cieczy, która powoli rozlewała się pod jego nogami. Właściwie z każdą chwilą coraz bardziej przypominała płynącą z wolna rzekę. Spojrzał w głąb pomieszczenia, na regały z książkami zza których swoje źródło miało rozlewisko. Jednorożec ostrożnie podszedł. Wiedział czym jest lepka ciecz. Widział wystarczająco okropieństw, aby bez problemu rozpoznać konsystencję krwi oraz jej słodki zapach. Między regałami leżało jakieś ciało pokryte srebrzystym włosiem. Nagle pokój pojaśniał. Teraz wyraźnie widział wszystkie szczegóły w świetle dnia. Był to Emissarius, brodzący we własnej krwi. Posoka obficie upływała z dwóch ran klutych na jego piersi. Alikorn był obdarty z wszelkiej biżuterii, która leżała porozrzucana wokół niego. Smooze zbliżył się do srebrnego ogiera, starającego się coś powiedzieć w pustą przestrzeń.

" s-s-schowaj go. O-o-on n-nie może go zna-l-l-l...."

Jednorożec spojrzał w stronę, w którą wpatrywał się konający ogier. Pod ścianą między regałami stał stary kufer. Zwykle znajdowały się w nim księgi przeznaczone do renowacji, ale tym razem książki znajdowały się przed nim. Wieko kufra nagle poruszyło się, unosząc nieco w górę, aby po chwili znowu cichutko się opaść zamykając skrytkę.

Smooze zdążył jednak dostrzec jakieś ciemne kształty wewnątrz. Kufer nie był wielkich rozmiarów. Podszedł ostrożnie jakby ktoś mógłby go zobaczyć, albo usłyszeć i gwałtownie podniósł wieko. W środku ujrzał książki, a pokój znowu zalał półmrok.

Rozdział 1

Deszcz obmywał szyby okna, robiąc to niemal ze wściekłością, za każdym razem, gdy podmuch wiatru przybierał na sile. Woda obmywała je niczym fale stromy klif. Wicher dął z uporem zmagając się z gałęziami starego drzewa. Jednak co jakiś czas, harmider ten był zagłuszany przez ociężały warkot grzmotu, który czasami zdawał się ciągnąć bez końca. Był niczym ryk bestii przemierzającej mrok gdzieś w oddali. Burza na zewnątrz szalała już od wielu godzin, ale wewnątrz biblioteki panował spokój. Do środka wpadał blady słup światła dobiegający z ulic oświetlając leniwie sklepienie domu. Na suficie ścigały się blade cienie kropli deszczu, zaś hałasy z zewnątrz były stłumione. Pogoda pogarszała się z każdą godziną

jakby chcąc doścignąć nastrój panujący w Ponyville. W rzeczywistości jednak było to skutkiem zaniechania prac porządkujących niebo nad miastem. Zdawało się, że dla Twilight będzie to kolejna nieprzespana noc. Leżąc w łóżku wpatrywała się martwym wzrokiem, na tańczące mazaje nad jej głową. Nadal nie potrafiła zasnąć, póki nie znajdzie rozwiązania na trapiące ją pytanie: gdzie zniknęła Rainbow Dash? Z nieznanych przyczyn, nawet dla jej samej, miała uczucie, że to wszystko nastąpiło z jej winy. Dlaczego Dash miałaby zaginać, przez nią? Na to pytanie również nie potrafiła sobie odpowiedzieć. Wyrzuty z powodu dzisiejszej kłótni nie mniej ją trapiły. Bez względu jednak na przyczyny, sumienie i tak nie dawało jej spokoju już od kilku dni. Jej umysł domagał się snu, zaś żołądek jedzenia, ale opór nakazywał jej dalsze poszukiwania odpowiedzi. Owe poszukiwanie wypełniło do reszty, całą ją i jej życie. Każdą noc i dzień. Każdy jej oddech i uderzenie serca. Nie potrafiła już się od tego uwolnić. Obsesja pochłonęła ją całkowicie jednak nie zbliżyło jej to do odpowiedzi. Poszukiwania trwały już pięć dni. Z początku przyjaciółki błękitnego pegaza nie sądziły, że to coś poważnego. Rainbow Dash w swej pogoni za prędkością niejednokrotnie oddalała się znacząco od Ponyville, tracąc rachubę czasu. Jednak kiedy okazało się, że nie wróciła na noc do Cloudsdale kucyki zaniepokoiły się, na tyle, aby poszukać przyjaciółki na własne kopyto. Rozwagały najróżniejsze scenariusze. Najczęściej sugerowanym był wypadek pegaza i brak możliwości powrotu do miasteczka. Ta wersja była bardzo prawdopodobna jako, że Rainbow Dash nie należała do najostrożniejszych. Mimo to, przez cały czas Twilight prześladowała myśli, że to jednak ona zraniła w jakiś sposób przyjaciółkę, zmuszając ją tym samym do opuszczenia Ponyville. Wnętrze nagle rozświetlił błysk błyskawicy zmieniając na chwile całą bibliotekę w pole bitwy pomiędzy cieniem, a światłem. Dopiero teraz dało się dostrzec zapadnięte policzki jednorożca oraz błagające o sen podkrążone oczy. Czarno-biały świat jednak szybko na powrót ustąpił miejsca mrokowi, który wypełnił na nowo przestrzeń wokół Twilight. Zza okna rozległ się głośny grzmot zakłócając spokojny sen Spike'a, jednak nie na tyle, aby go przerwać. Kucyki przeszukały wszystkie miejsca gdzie spodziewały się odnaleźć przyjaciółkę. Wypytały się o nią każdego, kogo tylko napotkały na swej drodze. To jednak nie przyniosło żadnych rezultatów. Postanowiły więc w poszukiwania zaangażować wszystkie znajome kuce. I wtedy się dowiedziały. Rainbow Dash nie była jedyną która zaginęła w ostatnim czasie. Równolegle do poszukiwań przyjaciółek, trwały poszukiwania córki jednego z bogatych ogierów w Ponyville. Młoda klacz zaginęła 2 dni po zniknięciu Dash i do jej poszukania zakrojono sporą rzeszę kuców, którym obiecano niemałe pieniądze za odnalezienie młodocianej. Taki stan rzeczy spowodował, że nie było wielu chętnych do pomocy klaczom, klaczom które przecież kilkakrotnie uratowały miasto. Wyjątkowo oburzyło to zwłaszcza rodzinę Apple, która należała do nielicznego grona, biorącego udział w dalszych poszukiwaniach pegazicy. Ani na chwilę nie kryli swojego poirytowania zastałą sytuacją. Pinkie Pie, Rarity, czy nawet Spike również nie mogli uwierzyć w rozczerwanie jakie ich spotkało. Ich zasługi, zasługi Rainbow Dash bledły w obliczu zwykłych pieniędzy. Głowę Twilight jednak zaprzętały inne myśli. Zastanawiała się czy zniknięcia obu kucyków nie są ze sobą jakoś powiązane. Resztę dnia i kolejną noc spędziła w bibliotece, oraz w ratuszu. Wertując najróżniejsze książki, zwoje i dokumenty poszukiwała jakiegokolwiek wzmianki o podobnych zniknięciach. Niestety nikt nie prowadził stałego spisu mieszkańców.

Do Ponyville wprowadza się każdy chętny i opuszcza je kiedy chce. Fioletowy jednorożec doskonale pamiętał tą bezsilność, która ogarnęła ją o świcie kolejnego poranka. Był to już czwarty dzień od zniknięcia Rainbow Dash. Przywitało ją wtedy pochmurne szare niebo. Tyle pracy i wciąż pozostawała w punkcie wyjścia. W myślach nadal przeglądała księgi ze starych miejskich archiwów, analizując wszystkie fakty i możliwe scenariusze wydarzeń. Robiła to pomimo, że jej ciało już opuściło samotnię pełną ksiąg i teraz podążało ulicami Ponyville pogrążonemu w letargu. Porywisty wiatr gnał pył i liście pustymi deptakami i placami. Wiele sklepów było nieczynnych. Całe miasto ogarnął niemal namacalny niepokój, który wybił mieszkańców z codziennego rytmu. Nastrój kucyków ciemniał, a wraz z nim niebo nad ich grzywami. Twilight Sparkle spojrzała na ciężko wiszące chmury i przez chwilę zastanawiała się dlaczego jeszcze nikt nie przejął obowiązków Rainbow Dash. Jej uwagę jednak szybko odwróciła słodka woń jaką przywiał do niej powiew wiatru. Jej brzuch gwałtownie zarządził śniadania. Kolejny rozbłysk brutalnie wdarł się przez okno, Wyrывая jednorożca ze wspomnień minionego poranka. Na ułamek chwili ciemność w pomieszczeniu się rozprzeczła, aby zaraz znów powrócić. Deszcz już nie napierał z taką siłą jak wcześniej, ale nadal zaciekle oblegał okna. Twilight odciągnięcia od echa przeszłości znów poczuła swój głód. Na szafce nocnej obok łóżka tkwiła nietknięta kanapka. Leżała tutaj już od pewnego czasu i zdążyła nieco sczerstwieć, jednak nie na tyle, aby stać się niesmaczną. Leżała na wyciągnięcie kopyta, ale pomimo tego jednorożec nie sięgnął po nią ignorując błaganie żołądka, tak jak ignorowała błaganie oczu o sen. Leżała tylko nieruchomo wpatrując się w sufit, na którym deszcz wystawiał spektakl cieni. Można by wręcz rzec, że jest martwa, jednak w jej oczach nadal rysowało się życie i pamięć minionych dni... Słodki zapach ciągnął ją za nos niczym niewidzialna uзда, aż nagle ku jej oczom ukazał się żółty budynek cukierni o zadaszeniu w kolorze czekolady. Żołądek ponownie głośno dał o sobie znać. Czy było coś na świecie co mogłoby powstrzymać głodnego kucyka przed wejściem tam? Twilight weszła do środka. Na ladzie stała taca ze świeżo upieczonymi babeczkami, a ich zapach intensywnie wypełniał całe pomieszczenie. - Twilight. - Powiedziała zaskoczona Pinkie Pie, gdy dostrzegła gościa. - Nie spodziewałam się cię o tak wczesnej porze. Różowy kucyk poczuł się jednak odrobinę zdezorientowany, kiedy jej przyjaciółka całkowicie ją zignorowała. Spróbowała więc ponownie. - Jak poszukiwania? - Zapytała odrobinę zmieszana usiłując rozpocząć rozmowę, jednak spojrzenie jednorożca było niezmiennie wymierzone w stronę lady. Zaniepokoiło to Pinkie, ale nie była kimś kto łatwo się poddaje. Podjęła jeszcze jedną próbę nawiązania kontaktu z przyjaciółką. - Czy coś się stało? Wyglądasz dziwnie... - przerażająco, chciała dokończyć, ale powstrzymała się. Fioletowa klacz powoli podeszła do lady zahipnotyzowana wyglądem babeczek. To głód ją tu przywłókł zrozumiała różowa klacz. - Wydajesz się być głodna. - Nim jednak Pinkie skończyła wymawiać to zdanie, jedna z babeczek już zdążyła unieść się w powietrzu i cisnąć do ust Twilight. - Proszę częstuj się. - Powiedziała zafrasowana, dając spóźnione przyzwolenie na poczęstunek. Kolejne babeczki znikwały w ustach jednorożca, który zachłannie je przeżuwała, by nagle znieruchomieć po dostrzeżeniu przyjaciółki stojącej w jej pobliżu. Dopiero teraz zrozumiała, że zachowała się strasznie niegrzecznie, zaś wyraz twarzy Pinkie Pie dodatkowo ją w tym utwierdzał. Chciała coś powiedzieć, jakoś przeprosić za swoje zachowanie, jednak babeczki zakneblowały jej

usta. Pośpiesznie więc przełknęła całą zawartość w sposób całkowicie pozbawiony gracji, lecz gdy odzyskała zdolność mowy jedyne co zdołała wypowiedzieć to: - Yyyyy, ja... - Zaniemówiła. Pinkie więc dokończyła za nią. - ...byłaś głodna. - Po czym głośno się roześmiała. - Śmiało, częstuj się jeszcze. Fioletowej klaczy było jednak zbyt bardzo wstyd, aby wziąć kolejną ze słodkości. - Może usiądziesz? Wyglądasz na strasznie zmęczoną. - Twilight chętnie skorzystała z tego zaproszenia jako, że faktycznie była okropnie zmęczona. Obie zasiadły przy jednym ze stolików jakie stały w cukierni. Podłoga była dość zimna, ale blat okazał się być świetną poduszką dla twarzy jednoroźca, który bez skrupowania to wykorzystał. Pinkie Pie jednak odebrała to zachowanie jako oznakę załamania i bezradności w obliczu ostatnich dni. - Więc nic nie znalazłaś w bibliotece na temat zaginięć? - Zaczęła Pinkie. Było to właściwie bardziej stwierdzenie niż pytanie. Pewnie dlatego Twilight nie odpowiedziała, lecz jedynie dodała: - Ani w bibliotece, ani w miejskim archiwum. - Nie podniosła przy tym ani na chwilę głowy ze stołu. - Nadal uważasz, że zniknięcie Dashie i Tiary są ze sobą jakoś powiązane? - Sama już nie wiem. - Odparła z wątpieniem fioletowa klacz. - Może Rainbow Dash nas opuściła, bo miała jakąś ważną sprawę do załatwienia? Może to ma jakiś związek z jej rodziną? - Domniemała Pinkie Na te słowa Twilight Sparkle uniosła łeb wysoko, prostując uszy. - Rodziny? - Dopytała się z zaintrygowaniem. - No wiesz. Dashie nigdy nie chwaliła się swoimi rodzicami. - Wyjaśniła. - Właściwie to nie znam pegaza, który przedstawiłby swoją rodzinę. Chyba one już tak mają. Jeśli Dash nie chciała abyśmy cokolwiek wiedziały o jej rodzicach, to dlaczego miałyby nam mówić o ich problemach, oraz konieczności odwiedzenia ich? - Faktycznie miało to sens i oznaczałoby, że Rainbow jest bezpieczna. Było to bardzo kuszące rozwikłanie zagadki, jednak umysł klaczy natychmiast się jemu sprzeciwił. - Przecież jesteśmy jej przyjaciółkami. Nie powiedziałyby nam? Nie powiedziałyby o tym nawet innemu pegazowi? Przecież musiała komuś powiedzieć. - Twili, naprawdę nie wiem - Odparł różowy kucyk głosem pełnym z troskania. - Może jednak komuś powiedziała, a może nie każdy powiedział nam prawdę. "Nie każdy powiedział prawdę". Te słowa wyrwały się w umyśle Twilight niczym ślady kopyt na mokrej ziemi po deszczu. Czy to może być kluczem do jej porażki? Przyczyną jej braku sukcesu? Bazuje na błędnych informacjach, dlatego nie może uzyskać prawidłowego wyniku. Jednak kto kłamie i dlaczego? Ukrywa swoją winę? Czy może spełnia prośbę tęczowej pegazicy? Każda nowa teoria rodziła kolejne pytania, które z kolei wymagały nowych planów działania. Mnogość tego wszystkiego w ostatnim czasie całkowicie przytłoczyła Twilight, skupiając jej całkowitą uwagę na tworzeniu wszelkich wersji wydarzeń, ich analizowaniu oraz obliczaniu ich prawdopodobieństwa. Jej umysł był jak komputer który przeciążony właśnie znowu się zawiesił. - Twilight. - Usłyszała i ponownie znalazła się w cukierni. Przed jej oczyma ukazała się na nowo jej różowa przyjaciółka. - Twilinght. - Zawołała ponownie zakłopotana - Dobrze się czujesz? - Tak. - odparła Twilight, jednak to kłamstwo było na tyle mizernie, że ponownie przywołało poczucie wstydu, które dopiero dopiero co zdołało opuścić jednoroźca. - Myślę, że powinnaś się przespać. W takim stanie nikomu nie pomożesz. - Fioletowa klacz nie mogła dłużej zaprzeczać faktom. Jej przyjaciółka miała rację i obie o tym wiedziały. Nic jednak nie odpowiedziała. Tak naprawdę nic nie musiała odpowiadać, gdyż Pinkie bez problemu wyczytała z jej spojrzenia uległość wobec argumentów. Coś jednak, nie w głowie, lecz w

sercu sprawiło, że jednorożec podjął jeszcze jedną próbę. Z jej ust wydobył się cichy ze zmęczenia głos przepełniony żalem. - Pinkie, ja nie mogę spać. Nie potrafię, wiedząc, że gdzieś tam moja przyjaciółka może cierpieć. - Twili. - Zaczęła łagodnie. - Myślę, że Dash teraz nie cierpi, jeśli musiała sobie z czymś poradzić to z pewnością ma to już za sobą. Przecież gdyby potrzebowały naszej pomocy przed swym odejściem, jestem pewna, że by o nią nas poprosiła. - Dla fioletowej klaczy te słowa nie brzmiały wystarczająco przekonująco, jednak była już zbyt zmęczona, aby głębiej je analizować i się z nimi sprzeczać. Pinkie kontynuowała, tym razem jednak jej głos znacznie rozchmurzył się. - Zobaczysz, jeszcze będziemy siedziały we trójkę przy babeczkach i się z tego śmiały. Przyjaciółka różowej klaczy z grzeczności zmusiła się do uśmiech, po czym obie wstały i ruszyły ku wyjściu. Twilight wiedziała, że Pinkie usiłuje ją tylko pocieszyć, ale wiedziała również, że faktycznie w obecnym stanie nie może nikomu pomóc. Przechodząc obok lady rzuciła jeszcze tęsknym spojrzeniem w kierunku tacy pełnej babeczek. - Jak chcesz, weź jedną na drogę. - Powiedziała różowa klacz. Tym razem Twilight skorzystała z uprzejmości przyjaciółki. Uniosła jedną z babeczek w powietrze i ruszyła ku drzwiom, kiedy te niespodziewanie się otworzyły, wpuszczając chłodne powietrze do środka. - Apple Bloom. - Powiedziała zaskoczona jednorożka. Nie spodziewała się siostry Apple Jack w tym miejscu o tak wczesnej porze. - Cześć Twilight! Cześć Pinkie Pie! - Przywitała się radośnie klaczka. Jednak jej głos szybko przepełnił się oburzeniem. - Pinki! Obiecałaś, że poczekasz! - Przecież poczekałam. - Zachnęła się różowa klacz. Apple Bloom spojrzała wilkiem na punkt za Pinkie. Ta odwróciła więc głowę, aby spojrzeć w to samo miejsce. Tym miejscem był blat na którym stała taca z babeczkami. Pinkie natychmiast się roześmiała i czochrając bordową czuprynę wbrew woli żrebaka radośnie odparła: - Głuptasku. Jeszcze będziemy dzisiaj piec babeczki. I to smaczniejsze niż te. Chodź, zrobiłam tobie nawet fartuch. Na te słowa siostra Apple Jack natychmiast się rozpromieniała. Z ekscytacją w głosie coś mówiła, ale Twilight już zdążyła wyjść z budynku zostawiając obie klacze razem ze sobą. Z cukierni przepełnionej zapachami i kolorami, wróciła z powrotem na zimne ciche ulice Ponyville, które zdawały się bezbarwne jak nigdy dotąd. Myślała o tym co jej powiedziała Pinkie Pie, jednak przerwała, gdy spojrzała na smakowitą babeczkę unoszącą się tuż obok niej. Na to wspomnienie usta Twilight wypełniły się śliną, zaś żołądek z bulgotem skręcił się w trzewiach. Pokój ponownie został rozświetlony błyskawicą, ale tym razem niemal jednocześnie towarzyszył jej również donośny grzmot. Wiatr zawył głośniejsze, a deszcz ponownie mocniej natarł na szyby okrągłego okna. Hałasy z zewnątrz wypełniły całą bibliotekę. Swą obecnością przytłoczyły zarówno wszechobecny mrok jak i blade smugi światła na suficie. Błyski były coraz częstsze, a każdy następny coraz bardziej oślepiał Twilight, aż w końcu mrok i hałas wypełniły całą przestrzeń wokół niej. W czerni utonęło jej łóżko, ściany, sufit, a nawet sama klacz. Nagle jej źrenice na nowo intensywnie się rozwarły. Podniosła się z łóżka i postawiła uszy dęba. - Spike. Słyszałeś to? - Zapytała małego smoka, aby się upewnić, lecz ten spał w najlepsze. - Spike! - Tym razem wydała z siebie niemal krzyk, aby zbudzić gada. Niestety i ta próba okazała się bezowocna. Błyskawica po raz kolejny rozświetliła wnętrze biblioteki. Trwało to tylko ułamek sekundy, ale wystarczyło długo, aby zdradzić położenie smoka. Klacz wstała z łóżka i po omacku dogramoliła się do towarzysza. Kiedy po omacku wyczuła jego zwinięte w kłębek

ciało, mocno nim potrząsnęła wykrzykując: - Spike! Wstawaj! Rainbow Dash. Słyszałam ją. Ona jest na zewnątrz, potrzebniej nas. WSTAWAJ! Mały smok nie miał zamiaru przerywać swojego snu, wymamrotał więc ospale: "zaprosz ją do środka i daj mi spać". Wiatr ponownie zawył, a do uszu klaczy po raz kolejny doszedł głos Rainbow Dash. Fioletowy jednorożec uniósł przy pomocy magii młodego smoka i cisnął nim o ziemię. - SPIKE! - Krzyknęła stanowczo, po czym obniżyła ton. - Wstawaj. Rainbow Dash jest na zewnątrz. Słyszałam ją. Jest tam. Musimy ją znaleźć. Fioletowa gadzina uniosła z podłogi obolały łeb, którego ból usiłował złagodzić masując go łapą. Zdezorientowany usiłował zrozumieć co się właśnie stało. Wreszcie do jego świadomości dotarły słowa przyjaciółki. - Twilight.... - zaczął zmagając się jeszcze z oszołomieniem wywołanym upadkiem. -... jesteś pewna, że słyszałaś Rainbow Dash? - Oczywiście! - Upierała się klacz. - Posłuchaj. Nakazała i obaj stanęli w milczącym bezruchu. Spike wyteżał słuch, ale jedyne co słyszał, to szum liści, wycie wiatru, stukot deszczu i grzmoty. Usłyszał jednak coś jeszcze. Ten dźwięk jednak nie był wołaniem Rainbow Dash. Nie był nawet grzmiotem, czy wiatrem i jego źródło było tuż obok niego. - Twilight, nie zjadłaś kolacji? - zapytał ze zdziwieniem. - Spike, nie czas na to. Bądź cicho i słuchaj. - Smok ponownie skupił się na dźwiękach dochodzących z zewnątrz, ale znowu nie usłyszał głosu błękitnej pegazicy. - Nic nie słyszę. - Stwierdził mając nadzieję, że teraz będzie mógł wrócić do spania. Mylił się jednak. Klacz wcisnęła na niego żółte palto. Sama natomiast ubrała kalosze, chwyciła parasol i wybiegła na zewnątrz zostawiając smoka za sobą. Spike skrzywił się na widok wiszącego na nim ubrania. Żółta kapota nie była dobrze dopasowana. Właściwie to Rarity zrobiła ją dla Twilight, ale na nią też nie była dopasowana. Zrzucił nadąsany palto na podłogę i zaraz spojrzał w stronę drzwi. Nie otwały się ponownie. Zdał sobie sprawę, że został sam. Sam? Nikt już mu nie każe chodzić nocą w ulewie. Raptownie ucieszył się z roztargnienia swojej przyjaciółki i tym samym postanowił wrócić do łóżka. Wyrzuty sumienia wkrótce jednak zmusiły go do opuszczenia suchego, ciepłego i bezpiecznego drzewa-domu. Gdy wychylił się za drzwi ściana wody uderzyła go prosto w twarz. Dawno nie pamiętał tak ciemnej nocy. Wiatr wył szarpiąc drzewa i miotając miliardem kropel deszczu. Młodemu smokowi z trudem przychodziło poruszanie się w takich warunkach. Mrok otoczył go niczym stado wilków, a jedyny punkt orientacyjny stanowiło światełko w oddali skryte za zasłoną z deszczu. - Twilight! - Wołał starając się przekrzyczeć burzę, ta jednak gniewnie strzeliła błyskawicą i chwilę później Spike leżał w błocie powalony przez wiatr. Wyszedł, aby pomóc przyjaciółce, która wyszła, aby pomóc innej przyjaciółce, a teraz on sam potrzebował pomocy. Wołał najgłośniej jak potrafił, starając się podnieść, ale wiatr nie dawał za wygraną. Deszcz starał się wdrzeć do jego ust i oczu. Teraz nawet każdy oddech stawał się walką. Wicher bezwładnie miotał nim po błotnistej ziemi i zimnym bruku. Wreszcie w mroku dostrzegł fioletową lunę która go ogarnęła i uniosła ponad ziemię. - Twilight! - Wydyszał uradowany. Klacz posadziła go na własnym grzbiecie i pogalopowała w ciemną otchłań. Smok trzymał się jej mokrego ciała z całej siły, starając się nie spaść. Żałował, że jego przyjaciółka nie ma już parasolki z którą wybiegła, jednak teraz i tak na wiele by się nie zdała, skoro zdążył przemoknąć do suchej nitki. Klacz szybko wbiegła do biblioteki zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Oboje przemoczeni padli na podłogę. Dookoła unosił się zapach deszczu, a ich ciała pulsowały w rytm raptownego dyszenia. Trwało to pewną

chwilę, aż Spike podczołgał się wreszcie do przyjaciółki. Jej twarz spowijała mokra grzywa, która opadła pod ciężarem wody. Smok delikatnie ją odgarnął na bok odsłaniając jej fioletowe oczy. Twilight. - Wyszeptał. - Bałem się. - Klacz wygięła usta w lekki uśmiech, aby uspokoić go. Następnie odpowiedziała również szeptem: - Niepotrzebnie. To tylko burza. - Nie bałem się burzy, bałem się o ciebie, że coś ci się stanie. Nadal się boję. - Klacz nie wiedziała co powiedzieć. Była w stanie jedynie obserwować tkliwym spojrzeniem młodego towarzysza jak ten siada tuż obok niej. Objęła go głową, a ten jej szyję i kłęb. Razem cali mokrzy i w niemal kompletnej ciemności tkwili w uścisku, który mógłby się nigdy nie kończyć. - Twili, obiecaj mi, że nie będziesz się więcej narażać, że przestaniesz poświęcać się ponad własne siły. - Spike...ja nie mogę. Rainbow Dash jest moją przyjaciółką. - A ty jesteś moją przyjaciółką - Przerwał jej smok. - Nie możesz się tak narażać. Nikomu nie pomożesz jeśli sama będziesz potrzebować pomocy. - Spojrzał w stronę drzwi. - Tak jak ja tam na zewnątrz. - Przepraszam. - Wyszeptała po czym ponownie wtuliła się w fioletowe ciało swojego małego towarzysza. Czuli na wzajem rytm bicia swoich serc, oraz wzajemne oddech, który to powoli cichł i coraz bardziej zwalniał. Spike poczuł jednak coś jeszcze. Burczenie w brzuchu Twilight. - Proszę. Zjedz coś. - Powiedział spoglądając w jej zmęczone oczy. Klacz odpowiedziała szczerym uśmiechem i razem ruszyli w stronę sypialni, gdzie na Twilight czekała z lekka szorstwiała kanapka.

Rodział 2

Światło dnia leniwie wdzierало się do pomieszczenia przez okna, tworząc świetliste snopy, w których objęciach tańczyły złote drobinki kurzu. Jasność wypełniała całe pomieszczenie za wyjątkiem jednego skrytego miejsca. Fortu, jakiego słońce sforsować nie potrafiło. Pod ryglową ścianą znajdowało się łóżko zbite ze starych dębowych desek malowanych w barwie indygo. Na posłaniu zaś, spoczywała zwinięta w kłębek pierzyna w pomarańczowo-żółtą szachownicę. Był to azyl z lnu i bawełny mający chronić przed ciemnością nocy, oraz boleścią świata. Noc jednak minęła i teraz stanowił więzienie dla tego, przed czym miał chronić. Zamknięci wewnątrz, wraz ze swą ofiarą stali się jej jedynymi towarzyszami wypełniając ją od środka i zewnątrz, stając się jej całym światem, wielkości jedynie narzuconej kołdry. W całym domu panowała grobowa cisza. Różne rzeczy porozrzucane na stole czy podłodze leżały tam już nawet kilka dni. Opustoszałe sanktuarium, które jeszcze sześć dni temu tętniło życiem. Dziś jednak, jedyne oznaki życia wykazywało kruche ciało schowane pod pierzyną. Fluttershy podczas poszukiwań przeszukała wiele miejsc. Była we wszystkich jakie знаła i w wielu których nigdy wcześniej nie widziała. Aby odnaleźć swoją najlepszą przyjaciółkę przeczesalała i ziemię, i niebo. Szukała od świtu do zmierzchu. Z każdym dniem coraz mniej zważając na brud, zmęczenie i własny strach. To ona pierwsza zrozumiała, że Rainbow Dash zaginęła, jednak musiał minąć dzień, nim i reszta jej przyjaciółek to zrozumiała. Teraz jest również pierwszą, która się poddała. Rainbow Dash nigdy by się nie poddała, ale Fluttershy nią nie była. Nie miała ani odwagi, ani szybkości błękitnej pegazicy. Nagle rozległo się pukanie do drzwi wyrывая umysł klaczy z apatii. Jej świat ponownie rozrósł się po za granice bawełnianego fortu. Pomyślała. Nie była jeszcze

gotowa na spotkanie z kimkolwiek. Rozległo się jednak ponowne pukanie, tym razem donośniejsze. Zawołała jednak tylko w myślach. Przegryzła wargę, a po jej policzku spłynęła łza wpadając do prostego spiżowego kaganka, który spoczywał wraz z nią w ciemności. Naczynie było pokryte emulsją w kolorze ciemnej zieleni, jednak teraz mrok barwił go na czerń. Do jego wnętrza przez noc wpłynęło już wiele łez i Fluttershy nie oczekiwała, że zdoła jeszcze jakąś uronić. Dębowe drzwi na dole ponownie się odezwały. - Fluttershy. Jesteś tam? - Usłyszała. Był to głos Spike'a, młodego smoka, który mieszkał z Twilight Sparkle w miejskiej bibliotece. Pomyślała żółta pegazica. Po kilka razy przejrzała okolicę z lotu ptaka i niczego nie znalazła. Kolejny raz niczego nie zmieni. Zrozumiała to dopiero wczorajszego ranka. Nic nie mogła już więcej zrobić. Nie mogła pomóc przyjaciółce, która tyle razy jej pomagała. Czy aby na pewno nie mogła? Znała kogoś, kto mógł udzielić jej odpowiedzi na wszelkie pytania, kazał jednak sobie drogo płacić. Długo nad tym myślała, była jednak tak zrozpaczona, że odważyła się pójść do "niego". Przysięgała kiedyś sobie, że nigdy tam ponownie nie przyjdzie, ale musiała dowiedzieć się gdzie jest Rainbow Dash. Jej przyjaciółka była warta złamania każdej przysięgi, zapłacenia niemal każdej ceny. Gdy do niego przyszła nie usłyszała jednak odpowiedzi na którą liczyła. : "Nie szukaj jej słodka, nie chcesz jej teraz znaleźć." - Właśnie, że chcę! - Zaprzeczyła stanowczo klacz. - Nie chcesz, ale dowiesz się o tym kiedy już ją znajdziesz. - Jego niski głos odbijał się od ścian z gładzonego kamienia. - Kiedy ją znajdę? - We właściwym czasie, jeśli nie będziesz jej teraz szukać. - Płomienie świec rozciągały się i zadygotały, a w raz z nimi cienie żółtej pegazicy sięgające ściany i sklepienia. - Czy nic jej się nie stało? - Zapytała się po namyśle, chociaż strasznie bała się odpowiedzi. - Ależ stało. - Te słowa były niczym ostrze przeszywające całe ciało klaczy. - Gdybyś częściej mnie odwiedzała, przestrzegłbym cię przed tym. Ona była bardzo ważna, jednak jeszcze nie wszystko jest stracone. Po prostu nie szukaj jej, bo możesz tym wielu skrzywdzić. Jej gardło zacisnęło się boleśnie nie przepuszczając ani słów, ani powietrza. Co miał na myśli mówiąc "była ważna"? Dlaczego ma jej nie szukać? Co się na Celestię przytrafiło Rainbow Dash? Do jej głowy napływały kolejne pytania pełne obaw, ale ciało nie pozwalało jej zadać żadnego z nich. Oczy napłynęły jej łzami. - Słodkiutka. - Zaczął ponownie. - Uwolnij mnie, a pomogę ci. Dam ci odpowiedź na każde twoje pytanie i pomogę wypełnić przeznaczenie. Pomóc? Fluttershy potrzebuje pomocy w odnalezieniu przyjaciółki, ale tej pomocy odmówił. Nie chce pomóc. Zrozumiała klacz. . Ból rozpaczy natychmiast ustąpił miejsca złości. Krzyknęła wściekle z całych sił z furą na twarzy. - Ty kłamco! Łżesz! To wszystko to tylko podłe łgarstwa abym cię uwolniła! Znowu chciał ją wykorzystać, zmusić do działania wbrew swej woli. Chciała go za to ukarać, jakoś skrzywdzić, ale jedyne co mogła zrobić, to zgasić świece i pozostawić go sam na sam z ciemną otchłanią. - Zobaczysz, że to nie są kłamstwa. Ja nigdy nie kłamię. Wiesz o tym. - Zawołał jeszcze nim zgasła ostatnia ze świec, ale Pegazica zignorowała jego słowa. Nie raz opowiadał straszne rzeczy, które jednak nigdy nie nastąpiły. Okłamywał ją od samego początku. Żałowała, że w ogóle tu przyszła. Po tej wizycie pomimo, że to co usłyszała było nieprawdą, miała wrażenie, że jednak już nigdy nie ujrzy Rainbow Dash. Może i nie osiągnął swojego celu, ale sprawił, że różowo-włosa klacz poddała się już ostatecznie. Nienawidziła go za to bardzo, niemal tak wielce jak siebie. Wcześniej nie sądziła, że w ogóle jest zdolna do nienawiści. Po raz kolejny

rozległo się pukanie. - Fluttershy. Jeśli mnie słyszysz odezwij się. - Zawołał Spike zza drzwi. Żółta pegazica nie miała ochoty jednak się odzywać. Chciała tu zostać już na zawsze. Zamknąć oczy i ponownie pogрузić się w błogim śnie, uwolniwszy tym samym od wszelkich zmartwień. Smok wreszcie zaczął dawać za wygraną: - Yyyyy..więc nie ma ciebie? - Zapytał rozczerwony. Chciał już zrezygnować jednak po chwili energicznie dodał. - Ale jeśli jednak jesteś to przyjdź do biblioteki za godzinę. Dobrze? Fluttershy nic nie odpowiedziała. Po tym już więcej nie usłyszała ani młodego smoka, ani pukania do drzwi. Cisza na nowo wypełniała jej pokój, ale umysłem zaczęły szargać różne myśli i zwątpienia. Zebrała w sobie siły i powoli uchyliła kołdrę. Do wnętrza wdarło się agresywnie światło oślepiając jej oczy. Nie spodziewała się, że na zewnątrz jest aż tak jasno. Jej kokon powoli się rozchylił, a z wnętrza niczym motyl z poczwarki wyłoniła się Fluttershy, rozpościerając szeroko swoje skrzydła. Jej twarz naznaczyło cierpienie, ale pomimo tego wciąż była pełna wdzięku. Tak, była pięknym motylem budzącym się po długim śnie. Śnie w którym karmiła się mrokiem i własnym cierpieniem. Mrużyła oczy od ostrego światła, ale jej wzrok prędko przyzwyczaił się do jasności. Podniosła słabymi kopytkami kaganek z łóżka i postawiła go na szafce obok. Następnie zeszła na podłogę. Była osłabiona, jednak zdeterminowana. Stawiła krok do przodu i pokój nagle zawirował. Wszystko pociemniało, a ona bezwładnie padła na podłogę. Złote drobinki kurzu nadal tańczyły w snopach światła. Jasność wreszcie sforsowała niezdobyty fort, a zwycięstwu przygrywała niema pieśń ciszy.

Rozdział 3

Stół był pełen różnobarwnych sukien, wszelakich nożyc, obcinaczek, miar, wstążek oraz szpilek. Nie tylko jednak stół był zagracony krawieckim sprzętem i tkaninami. W kontaktach leżały przewrócone szpule jedwabiu, oraz rozwinięte płótna barwionego lnu, zaś środki pomieszczenia zajmowały manekiny o posturach kucyków. Wszystko to jednak w pośpiechu wracało na swoje miejsca tworząc nową wolną przestrzeń w pokoju. Rarity uwijała się w pośpiechu starając przywrócić pracownię do pierwotnego stanu, jednak bałagan jaki zrobiła poprzedniego dnia nadal przeważał. Zwykle sprzątała zaraz po skończonej pracy, ale nie stało się tak poprzedniego wieczoru. Białej klaczy wówczas zabrakło siły oraz determinacji, po tym jak zmęczenie i nawałnica pokrzyżowały jej plany, zmuszając ją do zarzucenia swojej pracy. Mokra, zła i zmęczona miała ochotę tylko na zasłużony sen. Bałagan skąpany w cieniach nocy, wówczas ją najmniej obchodził. To było jednak wczoraj. Dziś w świetle południowego słońca jej pedantyczność nie potrafiła już dłużej go tolerować, więc przed spotkaniem z przyjaciółkami, postanowiła się z nim uporać. . Praca była mozolna, jednak humor jej dopisywał w przeciwieństwie do minionego dnia. Zastanawiała się, czy w ogóle wypada jej mieć dobry humor. Wciąż nie natrafiły na żaden ślad zaginionej Rainbow Dash, a po wczorajszej kłótni zdawało się, że ich przyjaźń zmierza ku końcowi.... . Pierwsza załamała się Fluttershy. Odmówiła dalszej pomocy i zasyłała się w swoim domku. Fluttershy i Dash łączyła szczególna przyjaźń. Znały się od źrebaka i były dla siebie niczym siostry. Zważywszy na to, oraz wrażliwość żółtej pegazicy, żadna z przyjaciółek nie mogła mieć jej tego za złe. Oczywiście, zachowanie Fluttershy z pewnością nie obyło się bez wpływu na

dalszą motywację przyjaciół, jednak to nagła ulewa przerywająca poszukiwania sprawiła, że puściły wszystkim nerwy. Chyba każda powiedziała rzeczy jakich dziś z pewnością żałuje. Padły krzywdzące oskarżenia i niesprawiedliwe osądy. Rarity usiłowała pozostać neutralna, jednak i ona dała się ponieść emocją. Kiedy się rozeszły, strasznie nękały ją wyrzuty sumienia. Wpadła więc na pomysł, że jeśli uszyje palto chroniące przed deszczem dla każdej z przyjaciółek, zdoła ponownie nakłonić kucyki do wznowienia poszukiwań i tym samym je pogodzić. Los jednak miał inne plany. Biała klacz jednorożca doszła do wniosku, że skuteczność swojego pomysłu powinna najpierw przetestować na Twilight, która to najbardziej była skora kontynuować poszukiwania. Tak, Twilight z pewnością nie mogła jej odmówić...gdyby kapota została właściwie wykonana. Niestety to dopiero klacz z biblioteki zauważyła rażące niedociągnięcia. Rarity nie potrafiła uwierzyć, że dopuściła się takiego partactwa. Nie usprawiedliwiał się zmęczeniem - powtarzała sobie w myślach wracając w deszczu. Wiedziała, że kolejny strój musi być uszyty właściwie, że musi się w pełni do tego przyłożyć, nie zważając na zmęczenia wywołane niedoborem snu. Nim jednak po powrocie zdążyła osuszyć sierść niebo niemal poczerniało, a deszcz przerodził się w nawałnicę, przed którą nie ochroniłoby nawet najlepsze palto świata. Zrozumiała, że cały jej plan załagodzenia napięć i ponowienia poszukiwań ostatecznie spalił na panewce. . Lecz to było wczoraj. Każda wówczas była przemęczona i bezsilna wobec sytuacji. Teraz jednak nastał nowy dzień i gdy Spike przyszedł do niej, aby powiadomić ją o zwołaniu Twilight, wiedziała, że wczorajsza kłótnia nie wyrządziła żadnego uszczerbku na ich przyjaźni. Znów będą razem, a wkrótce dołączy do nich również i Rainbow Dash. Była tak dobrej myśli jak nigdy przez ostatnie dni. . Kolejne płótna uleciały w górę, aby za chwilę wylądować na swoich dawnych miejscach. Miara krawiecka zafurkotała w powietrzu po czym niczym wąż zwinęła się w spiralę i osiadła na dnie szuflady. Gdyby nie magiczny róg jednorożca, sprzątanie zajęłoby wieczność. Rarity uniosła w powietrze rozsypane niebieskie klejnoty i kolejno z pietyzmem przy pomocy magi nakazywała im wlatywać do drewnianej szkatułki. - Jeden, dwa, trzy... - liczyła na głos aby się nie pomylić. - piętnaście, szesnaście, sied.... . Przerwała nieoczekiwanie. - Gdzie jest siedemnasty? - Zapytała samą siebie. - Uniosła z blatu nieuprzątnięte skrawki krawieckie oraz pozostawione kroje, ale nie znalazła pod nimi brakującego kamienia. Zajrzała więc pod stół oraz sprawdziła podłogę, ale i tu niczego nie znalazła. Chwilę pomyślała, po czym odkrywczo głośno powiedziała: - Spike! - Jej twarz rozpromieniała, a z gardła wydobył się radosny chichot. - A to mały łakomczuch. Nagle spostrzegła, że bałagan w pracowni niemal zniknął. Mogła by go do końca uprzątnąć, jednak zegar wskazywał już późną godzinę. W zasadzie to obecny stan pomieszczenia mieścił się już w normie jej artystycznego nieładu, więc z czystym sumieniem mogła go pozostawić. . Słońce wisiało już wysoko na niebie, ale wspinało się wciąż coraz wyżej. Ostatnie obłoki były właśnie rozbijane przez pegazy, które chmurnie przybyły z Cloudsdale. Twilight skarżyła się na brak pomocy przy pogodzie ze strony miasta chmur. Twierdziła, że po zaginięciu Rainbow Dash pegazy pozwoliły chmurom na powolne gromadzenie się nad Ponyville. To z nich powstała później burza, która przerwała poszukiwania. Rarity jednak wiedziała, że nie jest to do końca prawdą. Czasem po prostu zdarzają się burze, których nie powstrzyma nawet cała armia pegazów. Oprócz tego, fioletowa klacz oskarżyła latające kuce również o zlekceważenie zaginięcia tęczowej

pegazicy. I z tym Rarity nie zgadzała się. Niejednokrotnie w przeciągu ostatnich dni widziała szwadron pegazów przeczesujących z nieba okolice. Twilight chyba po prostu nie wie, że mieszkańcy Cloudsdale nie mają w zwyczaju informować innych o swych porażkach, a brak jakiegokolwiek postępu takową jest.. Pomyślała Rarity. . Z ulic dobiegały śmiechy żrebiąt skaczących przez kałuże, oraz stanowcze pouczenia dorosłych o tym, aby nie schodziły z ich pola widzenia. Biała klacz jednorożca świetnie rozumiała ich nerwowość. Sama w obawie o młodszą siostrę nie puściła jej dziś do szkoły. Nie pozwalała wychodzić żrebackowi z domu bez swojego nadzoru. Sweetie Bell jednak nie-narzekła, gdyż chciała opuszczać dom wyłącznie, aby pomóc Rarity szukać zaginionej pegazicy, na co starsza siostra się godziła. W poszukiwaniach brały udział jej dwie najlepsze przyjaciółki Apple Bloom, oraz Scootaloo, więc żreback nie uskarżał się z powodu nałożonego ograniczenia. . Przy kawiarni dostojne panie w kapeluszach z poruszaniem plotkowały ścisząc głos do szeptu, w przeciwieństwie do handlarzy. Ci głośno przekrzykiwali się ze swych oddalonych kramów. Wiele dźwięków żyjącej ulicy docierało do uszu Rarity, jednak przede wszystkim słyszała płasanie mokrej drogi pod swoimi kopytkami. Przechodząc placem spostrzegła przed ratuszem dwa tuziny gwardzistów przybyłych z Canterlot. - Pomyślała uradowana klacz. Każda para oczu się przyda w poszukiwaniu, zaś dzięki żołnierzom ulice powinny wydać się bezpieczniejsze. Twilight nie chciała niepokoić księżniczki Celestii zaginięciem Rainbow Dash, jednak po zniknięciu kolejnego kucyka była zmuszona o tym powiadomić swoją mentorkę i poprosić o pomoc. Na przekór jej obawą księżniczka nie oskarżyła ją o zaniedbanie, jednak zaleciła odnalezienie towarzyszyki gdyż nie wiadomo kiedy pomoc ich szóstki może stać się znów nieoceniona. Twilight poprosiła o wsparcie oddziałem gwardii jako, że zbyt mało kucyków zaangażowało się w poszukiwania Rainbow Dash, ale Celestia odmówiła. Nigdy wcześniej nie odmawiała pomocy i było to zaskoczeniem dla wszystkich. Teraz jednak z jakiegoś powodu Celestia zmieniła zdanie i najwidoczniej przysłała pomoc. Może nie jest ich zbyt wielu, ale to w końcu gwardziści i z pewnością znają się na różnych trudnych sprawach. Pełna nadziei ruszyła klusem w stronę biblioteki, gdzie miała się spotkać z przyjaciółkami. . Przed wejściem do biblioteki nieoczekiwanie zastała Pinkie Pie. Różowa klacz w pyszczku niosła niewielki koszyk owinięty bordową wstążką. Rarity zauważyła, że również zmierzała do Twilight. Na widok przyjaciółki kędzierzawa różowa czupryna Pinkie zachybotła się radośnie, po czym odstawszy koszyk na ziemię natychmiast podbiegła do przyjaciółki niczym wystrzelona z procy. Obie były ogromnie uradowane ze spotkania i serdecznie się przeproszały za wczorajsze zachowanie. Podekscytowane, wkrótce ruszyły ku drzwiom domu-drzewa. Biała klacz widząc koszyk przyjaciółki trochę żałowała, że nie skończyła szyć kapot. Miała jednak nadzieję, że nikt nie odbierze jej przybycia z pustymi kopytami jako braku taktu z jej strony. W środku zastały oczywiście Twilight.... oraz Fluttershy, co ogromnie zaskoczyło i zarazem uradowało je obie. Wcześniej nie była pewna, czy żółty pegaz zdoła podjąć jeszcze jedną próbę odnalezienia zagubionej przyjaciółki. Dobrze, że zmieniła zdanie, niestety nie wyglądała najlepiej. Wydawała się być chora, albo bardzo zmęczona. Inaczej rzecz się miała lokatorki biblioteki. Rarity bardzo cieszyła się że jej fioletowa rogata przyjaciółka wygląda znacznie lepiej od ostatniego spotkania, chociaż zmęczenie pozostawiło po sobie swój ślad na jej twarzy. Z obiema również wzajemnie się

przeprosiły za wczorajszą kłótnie, chociaż akurat przeprosin żółtej pegazicy, Rarity nie do końca usłyszała. Właściwie, po za pierwszymi kilkoma słowami niezrozumiała niczego innego, ale nie umniejszyło to wartości jej słów oraz wyrażonej skruchy. Wiedziała, że jest osłabiona i nie czuje się najlepiej, a może to po prostu była bardzo zawstydzona? Rarity opowiedziała o gwardzistach na placu, oraz o nerwowej atmosferze wśród mieszkańców. - Każdy każdego obserwuje z nieufnością i pilnuje, aby małe kucyki się nie oddalały. - Relacjonowała. - Sama boję się o Sweetie Belle. Jest jeszcze taka bezbronna. W obowiązku każdej starszej siostry jest dbanie o młodsze rodzeństwo. Twilight nie mogła się nie zgodzić. - Skrajną nieodpowiedzialnością jest pozwalać w obecnej sytuacji, chodzić samemu po mieście małemu kucykowi. - Stwierdziła w odpowiedzi. Nawet Fluttershy wyraziła obawę o swoich małych futrzanych przyjaciół. Twilight Sparkle, aby uspokoić trochę przyjaciółki przeszła do powodu ich wspólnego spotkania. Podzieliła się swym planem wysłania wiadomości o zaginionych kucykach do wszystkich miast. Chciała również wykorzystać balon do dalszych poszukiwań. To było wprost genialne w swej prostocie. Aż wstyd, że dopiero teraz o tym ktokolwiek pomyślał. Cztery przyjaciółki stojąc w holu zaczęły się wymieniały z wielką ekscytacją kolejnymi pomysłami i spostrzeżeniami. Wszystko nagle nabrało jaśniejszych barw. Rarity nie mogła się pozbierać z radości. Jej poranne przeczucie okazało się jednak słuszne. W ciągu jednej godziny wszystko się zaczęło układać, a złe chwile odeszły w niepamięć. No, może prawie wszystko.... Wciąż nie znalazły Rainbow Dash. Jednak to nic, bo teraz gdy pogoda się poprawiła, przybyła gwardia, zaś one same wpadły na rewelacyjne nowe pomysły poszukiwań, błękitna pegazica musiała się odnaleźć i to niebawem. Wszystko przecież zmierzało w tym kierunku. A może nawet Dash sama się znajdzie? Może wróci i opowie dlaczego odeszła bez słowa? To było tylko naiwne marzenie Rarity, jednak dwa oddechy później drzwi wejściowe się uchyliły z jękiem, a do środka weszła postać. Ta myśl przeszła jej umysł, jednak rozsądek powstrzymał nadmierny optymizm. I słusznie, bo w wejściu nie stała zaginiona pegazica lecz Applejack. Miała srogi wyraz twarzy, zaś jej płuca łąpczywie nabierał duże hałdy powietrza. Twilight zaczęła serdecznie witać gościa, jednak klacz z farmy lekceważąco jej przerwała. - Zaginął kolejny kucyk. - Powiedziała Applejack. Te słowa gwałtownie rozwiały ciepłą atmosferę jaka jeszcze chwilę temu panowała w pomieszczeniu, zastępując ją napiętą ciszą. Zastanawiała się Rarity, jednak dech zaparł jej w piersiach i nie zdołała wypowiedzieć pytania na głos. Zresztą nie musiała, gdyż Applejack chwilę później wybiegła na przeciw z odpowiedzią nim ktokolwiek zdążył zadać pytanie. - Nazywa się Silver Spoon. - Powiedziała strapiionym głosem - To jeszcze źrebak. Już drugi z kolei. Rarity przypominała ją sobie. Szary kucyk w śmiesznych okularach i z wiecznym warkoczem barwy surowej bawełny. Sweetie Belle czasem o niej wspominała w mało życzliwym tonie. Pochodziła również z zamożnej rodziny, podobnie jak wcześniej zaginiony źrebak - zrozumiała. Jednak nim jej myśli stały się słowem, ponownie ktoś jej przerwał. - To przyjaciółka wcześniej zaginionej klaczy. - Oznajmiła zafrasowanym głosem Twilight. - Dopadniemy go! - Rozległ się charyzmatyczny krzyk Pinkie Pie, która ze zdeterminowaniem na twarzy stoszyła się wypinając tors. - K-kogo? - zapytała się nieśmiało Fluttershy. - No tego, który porwał te kucyki i Rainbow Dash - Wyjaśniła różowa niesfornica. - Osobiście kopnę go w nos za to co zrobił. - Ale my nie wiemy kto to jest, ani nawet czy

naprawdę te kucyki ktoś porwał. - Wyjaśniła Twilight, zaś Applejack potwierdziła jej słowa skinieniem głowy. W jednej chwili cały zapal uleciał z Pinkie Pie, a na jej twarzy zarysował się zawód. - Tęsknię za Rainbow. - Powiedziała cicho spuszczać głowę i wzrok, a wraz z opadły również jej uszy. Rarity nie mogła patrzeć na cierpienie przyjaciółki. Podeszła więc do niej i spokojnym głosem powiedziała: - Wszystkie za nią tęsknimy Pinkie, ale jestem pewna, że wkrótce znajdziemy i ją, i inne kucyki. Nie wiemy nawet czy te zniknięcia należy ze sobą łączyć. Nie ma co się martwić na zapas. Pie uniosła głowę i jakby się trochę rozchmurzyła. - Chyba masz rację Rarity. - Westchnęła. - Na pewno je odnajdziemy i później zrobimy największe super-duper przyjęcie. - Tak, zrobimy. - Zapewniła radośnie biała klacz widząc, że smutek już znikł z twarzy przyjaciółki. Reszta obecnych kucyków również się rozweseliła i wszystkie razem objęły w uścisku Pinkie Pie. - Czekajcie. Mam coś dla was - zakomunikował ziemny kucyk o kędzierzawej czuprynie. Następnie wyzwalając się z objęć, podeszła do koszyczka jaki ze sobą przyniosła. - Upiekłam dla was babeczki. - Na porcelanowym białym talerzyku który wyjęła, leżało kilka słodkich wypieków. Każdy o lukrze w innym kolorze. Żółtym o smaku cytrynowym, fioletowym o smaku jeżynowym, czy różowym z malinami. Była też babeczka z białym lukrem, pomarańczowym oraz niebieskim. Rarity uwielbiała babeczki Pinkie Pie. Przyjaciółki szybko doszły do wniosku, że dobrze będzie zjeść coś nim wyjdą. Biała klacz uniosła wypiek o fioletowej polewie i włożyła do ust. Słodki lukier rozlał się po jej podniebieniu i pomimo, że była nieco zakalcowata połknęła ją ze smakiem. Była przepyszna i innym kucykom również smakowały, chociaż Rarity trafiła chyba na nie do końca świeżą, bo jej smakołyk pozostawił dziwny posmak w ustach. Pinkie czasem zdarzały się takie nie do końca udane babeczki, ale bardzo rzadko i to raczej wina nieświeżych jaj, albo użytych jeżyn, a niż umiejętności różowej cukierniczki. Właściwie, to mogłaby skosztować kolejną, jednak na talerzu pozostała już tylko jedna. Po za Pinkie, która w dalszym ciągu radośnie pałaszowała swoją babeczkę, reszta już zdążyła zjeść poczęstunek i teraz milcząco wpatrywała się w ostatnią która została. Nie chodziło tutaj jednak o etykietę według której, nie wypada w towarzystwie sięgać po ostatnią przekąskę pozostałą na talerzu, ale o myśli jakie nasuwała pozostawiona babeczka. Była okryta jasno-niebieskim lukrem w kolorze sierści Rainbow Dash, a jej wierzchołek wieńczyła kolorowa posypka. Na jedno uderzenie serca białej klaczy wydało się to makabrycznym żartem jej przyjaciółki. Mimo wszystko, coś jej nakazało upewnić się. - Chyba zrobiłaś o jedną za dużo babeczkę. - Zwróciła się niepewnie Rarity do Pinkie, która właśnie oblizywała ze smakiem kopytko. -Jak to za dużo? - Zapytała się zdumiona. - Spike'a nie ma? Skarciła się natychmiast w myślach Rarity. Karciała się w dalszym ciągu. Natychmiast wygięła usta w niezręcznym uśmiechu próbujący zamaskować nietakt. Pozostałe kucyki jakby również sztucznie zaczęły okazywać emocja, za wyjątkiem Twilight, która właśnie z przerażeniem coś sobie uświadomiła. - Spike! - Wykrzyczała. - Gdzie jest Spike? Apple Jack, nie wrócił z tobą? - Nie widziałam go. - Odpowiedziała z bezradnością. - Jak to nie? Przecież przyszedł tutaj po tym jak ci powiedział o naszym spotkaniu. Musiałas go widzieć. - Spotkaniu? Naprawdę nie widziałam go - Upierała się Apple Jack. - Przyszedł tutaj, bo dowiedziałam się o kolejnej zaginionej klaczy. Musiałam ci o tym powiedzieć. Oczy Twilight napłynęły łzami. - Jeśli coś mu się stanie, nie wybaczę tego sobie. - Powiedziała drżącym głosem. Zamknęła oczy, aby łzy nie

spłynęły jej po policzkach i odwróciła twarz starając się ukryć swoje zmartwienie. Szybko jednak zwróciła wzrok ponownie na towarzyszki. W jednej chwili determinacja wyparła smutek na jej obliczu. - Musimy go jak najszybciej odnaleźć. - Powiedziała stanowczym głosem, po czym galopem ruszyła ku drzwiom. - Twilight! - Zatrzymała ją Apple Jack. - Ja... ja przepraszam za wczoraj. To co mówiłam... nie było... - Wiem. - Odpowiedziała fioletowa klacz, nim przyjaciółka zdążyła dokończyć. - Nie musisz przepraszać. Miałś trochę racji. - Chciała się ciepło uśmiechnąć, jednak zbyt bardzo wypełnił ją strach o młodego smoka. - Chodźmy znaleźć Spike'a. - Ponagliła Fluttershy nadzwyczaj stanowczym tonem, jak na siebie. - U kogo z wiadomością był ostatnio? - Zapytała się Pinkie Pie? Rarity przypomniała sobie, jak Spike wspominał coś o jabłkach w sadzie Rodziny apple, po tym jak zgromiła go za próbę zjedzenia jej klejnotu...zresztą któryś tak później zjadł wykorzystując jej nieuwagę. - Chyba u mnie. - Odparł jednorożec. - Mój dom znajduje się na drodze pomiędzy farmą, a waszymi domami.- Może się minęliśmy? - Zasugerowała Applejack. - Nie, nie ma go już zbyt długo. - Rzekła Twilight, po czym ponownie ruszyła ku wyjściu, a za nią ruszyły również i jej przyjaciółki. Pomyślała Rarity. To jednak dopiero połowa dnia i wciąż może skończyć się dobrze...albo bardzo źle... Nadzieja rozpoczęła walkę z obawami, które w jednej chwili przywiodły ją ponownie do koszmaru ostatnich dni.